

To szczególne miejsce...

Zupełnie niezauważenie w mediach minęła 5. rocznica śmierci Dory Kacnelson, długoletniej wiceprezes gminy żydowskiej w Drohobyczu, wielkiej znawczyni twórczości Adama Mickiewicza, osoby niezwykle oddanej Polsce i Polakom na Kresach. Dzięki tej niezwyklej osobie będę miał okazję wspomnieć w tym felietonie inną brzemioną dla Polski w skutkach rocznicę, także niezbyt w mediach eksponowaną, ale o tym na pod koniec. Dora Kacnelson urodziła się 1 lipca 1921 roku w Białymstoku w rodzinie Basewy i Barla Kacnelsonów, uciekinierów z sowieckiej Rosji. Po zajęciu miasta przez Niemców przeniosła się z rodzicami do Leningradu i pozostała już w Rosji. Wyszła za mąż za swojego uniwersyteckiego kolegę Rosjanina Aleksieja Jegorowa, po jego powrocie z zesłania na Syberię.

O Adamie Mickiewiczu pisała już od 1946 roku. Nikt inny poza Dorą Kacnelson nie przewertował tak dokładnie archiwów Lwowa, Wilna, Moskwy, Petersburga, Kijowa, Mińska, Tobolska i wielu innych miast, w których zachowały się dokumenty: akty oskarżenia, zeznania świadków, sędziowskie mowy na temat polskich zesłańców. Z lektury tych dokumentów, jak pisała Dora Kacnelson, wyłaniają się sylwetki czytelników Mickiewicza - Polaków o heroicznym życiorysach, których łączyła miłość do ojczyzny i poezji Adama Mickiewicza.

Będąc już na emeryturze, opublikowała kilka rozpraw o polskich kapłanach, męczennikach za wolność i wiarę, księżach:

Wincentym Kroczewskim, Piotrze Ściegiennym, Tyburcym
Pawłowskim.

Z równym poświęceniem służyła pomocą Żydom i Polakom na
Kresach. Przyjeżdżając do Polski, zabiegała o emerytury dla
żołnierzy września 1939 roku, mieszkających na Kresach, o
których losie Polska powojenna zapomniała. Dzieci na Kresach
uczyła języka polskiego, a młodzieży wykładała polską
literaturę w sobotnich szkółkach.

Jej szczególną, wyjątkową cechą była nadzwyczajna odwaga
osobista w obronie polskości przed oszczerstwami i
historycznymi fałszami. Jako jedna z nielicznych ostro
skrytykowała książkę Jana Grossa o Jedwabnem, uznając ją za
„obłudną i nieuczciwą”. Ponieważ знаła okolice Jedwabnego z
licznych pobytów i podróży przedwojennych z rodzicami,
uważała, że tamtejsi miejscowi ludzie nigdy nie wykazywali
skłonności do zachowań agresywnych. Wręcz przeciwnie, byli
spokojni, spolegliwi, wyjątkowo wręcz łagodni.

Bardzo bolało ją, że Polacy nie reagują na kłamstwa i nie
sprzeciwiają się oszczercom. Czuła się głęboko rozczarowana,
gdy Władysław Bartoszewski, kiedy był ministrem spraw
zagranicznych, mianował na placówkę w Wilnie Eufemię Tejchman,
która zamiast bronić Polski i Polaków, potrafiła oczernić
środowisko dawnych akowców. Krytykowała ówczesną premier Hanne
Suchocką i ministra spraw zagranicznych Krzysztofa
Skubiszewskiego za to, że nic nie zrobili, by ratować
Uniwersytet Polski w Wilnie. Zarzucała im stawianie na

pierwszym miejscu interesów litewskich przed polskimi. Janowi Widackiemu, ambasadorowi na Litwie za czasów Bartoszewskiego miała za złe, że swoim nieodpowiedzialnym działaniem doprowadził do likwidacji Uniwersytetu Polskiego w Wilnie. Widackiego porównywała do Nowosilcowa, który prześladował, a w końcu zamknął Uniwersytet Wileński za czasów Adama Mickiewicza. Nic dziwnego, że w Polsce, w III RP, o Dorze Kacnelson niewiele się mówiło i nadal niewiele się wie. Długo by pisać o niezwykle ciekawym, pracowitym, prawdziwie polskim, patriotycznym życiu Dory Kacnelson. Miałem wielką przyjemność osobiście poznać panią profesor Dorę Kacnelson na wykładzie w siedzibie warszawskiego oddziału Związku Literatów Polskich. Olbrzymią erudycją i wyjątkową szczerością poglądów zafascynowała zgromadzoną tam publiczność. Opowiadała o swoich odkryciach historycznych i literackich. Mówiła o ciężkim losie Polaków na Kresach i o tym, dlaczego nie chcieli opuszczać tych stron nawet wtedy, kiedy już mogli powrócić do ojczyzny. Nie sposób zapomnieć jej mowy końcowej, kiedy już żegnała się ze słuchaczami. Powiedziała mniej więcej te słowa: *Drodzy państwo, ja wiem, że wam jest trudno o tym mówić otwarcie, ale ja mogę sobie na to pozwolić. Więcej, czuję się zobowiązana wam to powiedzieć, bo czuję się Polką, Żydówką, a po trosze i Rosjanką. Dzieliłam wasz polski los, znam życie i nadal bacznie je obserwuję. Musicie pamiętać, że układ Ribbentrop-Mołotow obowiązuje nadal.* I tu zaległa głęboka cisza, po czym zgromadzeni goście,

już na stojąco żegnali gorącymi brawami prelegentkę,
przyjaciółkę Polski.

To fakt, że 69. rocznica podpisania zbrodniczego układu
Ribbentrop-Mołotow przeszła w tym roku jakoś bez echa. Może
naszą uwagę pochłonęła olimpiada w Pekinie, może pamięć o
wydarzeniach z Powstania Warszawskiego. W tym dniu, 64 lata
temu, powstańcy święcili triumfy w Śródmieściu, zdobywając
stację telefonów, Komendę Główną Policji. A może patrzyliśmy z
niepokojem na rozwój wydarzeń w Gruzji.

Ale za rok, 23 sierpnia w 70. rocznicę paktu Hitlera ze
Stalinem, którzy podzielili między siebie Polskę i
zapoczątkowali wspólnie zaplanowaną eksterminację narodu
polskiego, będzie okazja mówić więcej o tym brzemiennym w
skutkach dla Polski wydarzeniu.

Co miała na myśli Dora Kacnelson mówiąc, że układ Ribbentrop-
Mołotow obowiązuje nadal? Z pewnością to szczególne miejsce i
tych wszystkich szczególnych ludzi, którym dobry Bóg
przeznaczył na miejsce do życia Polskę, sam środek Europy
między Niemcami, a Rosją.

Wojciech Reszczyński

Autor jest wicedyrektorem Informacyjnej Agencji Radiowej PR
„Nasz Dziennik” 04.09.08